

Starzeć się mądrze

Autor: Teresa Puchniak-Aleksiewa



Nie odrzucaj mnie w czasie starości, gdy ustanie siła moja, nie opuszczaj mnie (Ps 71,9).

Tą modlitwą od kilku lat rozpoczynam dzień. Wcześniej byłam pełna energii, sił życiowych i optymizmu. Byłam młodsza, zaradniejsza, zdrowsza...

Urodziłam się przed II wojną światową na wschodzie Polski. Wojna zabrała mi ojca (zginął w Katyniu), zniszczyła moje dzieciństwo, przyniosła strach przed tym, co działo się dookoła nas. Widziałam łuny pożarów, słyszałam naloty samolotów zrzucających bomby, w nocy uciekaliśmy wszyscy do schronu, a w dzień żyliśmy dzięki zaradności mojej mamy. Po skończeniu wojny wyjechałam z mamą na Ziemię Odzyskaną, zaczęłam chodzić do szkoły podstawowej i muzycznej, ponieważ zauważono u mnie zdolności w tym kierunku.

Życie wypełniały mi nauka, sport, czytanie książek. Po zdaniu matury – studia w innym mieście, potem ślub, dzieci, czyli życie jak wielu kobiet z mojego pokolenia. Praca w szkole muzycznej, wychowywanie dzieci, obowiązki domowe całkowicie wypełniały mi czas.

Z domu nie wyniosłam wiary w Boga. Mama była ateistką, a wojna i tragedie dookoła pogłębiły jej niewiarę i pesymizm. W moim domu rodzinnym nie modlono się, o Biblii nawet nie słyszałam. W przekonaniu, że sama wszystko muszę osiągnąć, borykałam się z wieloma problemami, których życie mi nie szczędziło.

W końcu wyjechałam do pracy do Niemiec z zamiarem zarobienia pieniędzy i kupienia w Polsce mieszkania. Moi synowie byli już dorośli, studiowali, mąż związał się z inną kobietą. Byłam zdeterminowana, aby zmienić środowisko i ratować się przed depresją, postanowiłam też sfinansować studia moich synów. Zmiana otoczenia to było wyjście z tego impasu życiowego.

W Niemczech przyjęto mnie do pracy w teatrze, byłam dobrą i wszechstronną pianistką, uczyłam się szybko języka, którego w ogóle nie znałam. Pracowałam w bardzo ciekawym środowisku, zróżnicowanym kulturowo, językowo, miałam koleżanki i kolegów z niemal całego świata. Poznałam solistę, tenora z Bułgarii. Pobraliśmy się paru latach znajomości. Pomagałam finansowo dzieciom i ich rodzinom. Życie wypełniała mi praca, obowiązki domowe. Cieszyłam się z odwiedzin synów, ich żon. Nie myślałam o powrocie do kraju. Był stan wojenny, potem wielka bieda i moja pomoc bliskim była nieodzowna.

Pewnego dnia jeden z kolegów, skrzypek, zaprosił mnie na obiad do domu. Była Wielkanoc, mój mąż pracował w mieście oddalonym o 600 km, więc bardzo się ucieszyłam, że będę wśród ludzi, do tego Polaków. W ich domu nie było jajeczek, święconek itd. i przed jedzeniem mój kolega, gospodarz domu, odmówił modlitwę. Nie zrobiło to na mnie wrażenia. Pomyślałam, że to są pobożni ludzie, ale mnie to nie interesuje. Z tego spotkania pamiętam tylko zdjęcia z ich chrztu, które mi pokazali, ale ja przyjęłam to jako jakieś dziwne obyczaje. Przecież, mimo że w moim domu nikt się nie modlił, byłam jako niemowlę ochrzczona. Po co się chrzczyć po raz drugi, myślałam.

Krystyna, żona Janka, nie dała mi jednak spokoju. Za parę dni zadzwoniła i zaprosiła mnie na grupę domową. Wymawiałam się pracą, brakiem wolnego czasu, ale poniedziałek był w teatrze dniem wolnym od pracy. Wykręcałam się zaległymi porządkami w domu, praniem. Krystyna była uparta: po prostu przyjechała po mnie samochodem i zabrała na spotkanie biblijne. Prowadził je Niemiec biegły w naukach Pisma Świętego. Rozważano 2. rozdział Księgi Daniela. To mnie zaciękało, ponieważ znałam dobrze tę historię. Byłam poruszona faktem, że to wszystko, co działo się i nadal się dzieje na świecie, zostało objawione dawno temu. Tak mnie to zaciękało, że poprosiłam o jakieś materiały. Dostałam polską Biblię z zaleceniem, aby ją czytać z modlitwą. Pamiętam też z tego spotkania ogromnie miłą i serdeczną atmosferę, przywitano mnie jak kogoś bardzo bliskiego i drogiego, choć nikogo nie znałam. I tak się zaczęło moje życie z Bogiem. Zostałam doprowadzona do Źródła, które daje wieczne życie.

Parę miesięcy później przyjąłm chrzest wodny, na który zaprosiłam mego męża. Na moje telefoniczne zaproszenie odpowiedział: „Co ty wyprawiasz, myślałem, że się ożeniłem z inteligentną, mądrą kobietą, a ty się wiążesz z jakąś sektą”? Mój mąż, Bułgar, był ateistą. Odpowiedziałam spokojnie: „Będziemy się modlić, żebyś jednak przyjechał”. Usłyszałam tylko ironiczny śmiech. Ale Pan jest Bogiem Wszechmogącym. W teatrze mego męża, przed samą premierą, zachorowała solistka, nie znaleziono zastępstwa i cała ekipa miała wolne. Mąż przyjechał. Był bardzo zdziwiony, ale widząc na sali około 300 osób, nabrał szacunku do całego wydarzenia, zaciękało go to, co się działo, a nawet zgodził się zaśpiewać na moją prośbę. Śpiewał z moim akompaniamentem, nie znając wcześniej pieśni ani tekstu, ale świetnie sobie poradził.

Niedługo potem złożyłam wypowiedzenie w pracy i wyjechałam do Augsburga, gdzie pracował mój mąż. Nie było dla mnie pracy, wszystkie etaty były zajęte. Ale modliłam się i znów Boża łaska była przy mnie. Nagle zwolniło się miejsce, jaka to była radość! Musiałam pracować, aby móc kiedyś dostać emeryturę, poza tym cały czas pomagaliśmy rodzinom w Polsce i w Bułgarii. A więc praca w tym samym mieście, w tym samym teatrze - to było marzeniem wielu małżeństw. I mnie się ono spełniło!

Mój mąż śpiewał, a ja grałam w teatrze. W wolnych chwilach czytałam Biblię, chłonełam Boże Słowo i ciągle było mi za mało. Mój mąż w drugim pokoju oglądał telewizję. Kupiłam mu Biblię w języku bułgarskim, zachęcałam do czytania, ale szło mu opornie. Tak minęły trzy lata.

W sierpniu, jak zwykle, pojechaliśmy na urlop. Po powrocie zostawiliśmy w mieszkaniu bagaże i szybko pobieglismy, aby kupić coś do jedzenia, bo lodówka była pusta. Weszliśmy do windy, nacisnęliśmy guzik – i nic. Winda nie ruszyła. Co gorsze, nie mogliśmy z niej wyjść, była zablokowana. Nacisnęliśmy alarm, zbiegli się sąsiedzi, którzy poinformowali nas, że dozorca jest na urlopie, a jego zastępca, który ma klucz od windy, pojechał do szpitala, bo jego żona rodzi. Wezwano policję, straż pożarną, jednak nikt nie mógł nam pomóc, nikt nie miał klucza, aby otworzyć zablokowaną windę. Siedzieliśmy w niej prawie dwie godziny, zaczęło brakować nam powietrza, byliśmy całkowicie bezradni, przerażeni.

I wówczas mój niewierzący mąż powiedział: „Jeśli rzeczywiście istnieje Bóg, w którego wierzysz i do którego się modlisz, to przecież tylko On może nam pomóc. Pomódlmy się!” Uklękliśmy w windzie i mój mąż powiedział krótką modlitwę, coś w rodzaju: „Boże, proszę wypuść nas z tej windy”. Wstaliśmy z klęczek. Mąż położył ręce na drzwiach windy, a one... otworzyły się.

Wyszliśmy na zewnątrz, a drzwi znowu się zamknęły i były zamknięte aż do następnego dnia, kiedy wrócił ze szpitala zastępca dozorca domu. Byliśmy w takim szoku, że wierzyć nam się nie chciało, że już jesteśmy wolni. Sąsiedzi zebrani przed windą patrzyli na nas, jakby widzieli duchy, a nie ludzi. Policja, straż pożarna – wszyscy pytali, jak udało się nam wyjść. Mąż spokojnie wyjaśnił, że to Bóg nas uwolnił. Jedni patrzyli z niedowierzaniem, inni pukali się w głowę, ale fakt był niepodważalny: ci, co byli zamknięci przez dwie godziny w windzie, teraz są na zewnątrz. Żaden człowiek tej windy nie otworzył.

To był punkt zwrotny w życiu mojego męża. Uklęknął w mieszkaniu, przyjął Pana Jezusa do swego serca, potem przyjął chrzest wodny, z ateisty stał się dzieckiem Bożym. Wielki Bóg uczynił cud, aby człowiek uwierzył w Niego. Wydarzyło się jeszcze wiele niesamowitych rzeczy: przeżyliśmy uzdrowienie, ratunek w ciężkich sytuacjach, doświadczaliśmy jak dobry i kochający jest nasz Ojciec w niebie.

Teraz jesteśmy na emeryturze. Mieszkamy na pograniczu, w małym niemieckim miasteczku, skąd mamy tylko parę minut do Polski. Służymy Bogu naszymi talentami, dajemy ludziom możliwość, aby w naszym domu studiowali Słowo Boże, pomagamy tym, którzy są w potrzebie. Starość niesie ze sobą różne ograniczenia, dolegliwości. Dzieci mieszkają daleko od nas, dlatego bliskie są nam słowa Psalmu 71: *Nie odrzucaj mnie w czasie starości, gdy ustanie siła moja.*

Czujemy się bezpiecznie, bo mamy najlepszego Ojca w niebie, mamy tam też naszego Orędownika i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, a tu na ziemi Ducha Świętego, który nas wprowadza we wszelką prawdę i pomaga, gdy Go o to prosimy. Chwała Bogu za wszystko, co czyni w naszym życiu!

Gdy Bóg dodaje lat do twojego życia, poproś Go by dodał życia do twoich lat.